TOŻSAMOŚĆ

BÓG RZUCIŁ NAM WYZWANIE. DOKĄD ZMIERZAMY, A DOKĄD POWINNIŚMY?

Mikołaj Bestian-Radomski · 26 marca 2026

Rozwiązaniem obecnej próby jest powrót do formuły wypracowanej przez ludzkość już dawno temu.

Autorem świata jest Bóg, a my pod Nim, z Jego przyzwoleniem, by rządzić wszechświatem, wystawiani po drodze na próby biblijnych proporcji, ugrzęźnięci nie na końcu, lecz w połowie historii. A to za sprawą genialnego w swej prostocie i złożoności zarazem mechanizmu stałych przemian i dychotomii w najróżniejszych formach. Rozwiązaniem obecnej próby jest powrót do formuły wypracowanej przez ludzkość już dawno temu. Wszystko to państwu wyjaśnię i udowodnię w poniższym artykule.

Reguły gry między gwiazdami

Rzeczywistym stwórcą istnienia jest Bóg, czy chcemy tego, czy nie. Występujący w różnych umysłach pod różnymi symbolami i kształtami, przez ćwierćinteligencję posądzany o brak inteligencji, w istocie – Bóg. I to właśnie jako stworzenia Boskie zostaliśmy powołani do życia oraz wyróżnieni pieczęcią władzy we wszechświecie – nie prerogatywą, bo nie zostało nam nadane to prawo, na które możemy się powoływać w jakimś kosmicznym sądzie, gdyż takowy nie istnieje. To, co otrzymaliśmy, to przyzwolenie na bezkarny podbój, zakrojony na tyle szeroko, na ile nas stać. Funkcją wszelkiego życia jest jak największy rozrost, lecz w naszym przypadku dochodzi do tego komponent błogosławieństwa intelektualnego. Wielcy zdobywcy rzadko karani byli przez Pana Boga w życiu doczesnym, a to dlatego, że ich przykład miał inspirować ludzi i nadawać im kierunek – nawet jeśli dzieje się to za cenę ofiary z duszy samego zdobywcy. Ten prosty mechanizm – przemiany wiary w wielkość, ofiary w łaskę, energii w materię – jest wszechobecny i stanowi jedną z kilku kluczowych reguł, transcendentalnych dla wszystkich dziedzin życia; życie to wibracje, a wibracje to przemiany energii, stworzeń, ducha.

Każda taka reguła kreśli ramy tego, co możliwe w tym wszechświecie. Definiuje ona to, co nazywamy naturą wszechświata. W tych ramach funkcjonujemy jako część natury – organizmy opisane przez biologię, podlegające prawom chemii i fizyki. Wyposażeni w zmysły, popędy i substancje regulujące. W wyższej lidze, lecz tej samej kategorii co inne formy życia na tej planecie.

> Jesteśmy gatunkiem, który zgodnie z mechanizmem puszczonym w ruch przez Boga zaczął władać materią w rozmyślny sposób i dzięki temu osiągnął dominację na Ziemi. Wyszliśmy z jaskiń, pobudowaliśmy sobie domy, karabiny, samoloty i możemy być z tego dumni. Cechą szczególną naszego gatunku jest zdolność do świadomej adaptacji do najróżniejszych warunków i

> triumfowania w nich.

Staliśmy się wielkim gatunkiem, bo odpowiedzieliśmy na wiele wyzwań i prób. Bez nich nie bylibyśmy wielcy, być może nie byłoby nas wcale. Istnieje na tym świecie bowiem coś, co spaja ze sobą przeciwieństwa, które uwidaczniają się nawzajem na zasadzie kontrastu – bez zła nie ma dobra, bez śmierci nie ma życia, bez widma porażki nie ma wizji sukcesu. Odruchowo cenimy bardziej to, czego nam brak. Największą ulgę czujemy po tym, jak przytłoczy nas stres. A ku konfliktowi najbardziej napędza nas opór. Kierunek naszego rozwoju – z jaskiń do miast – nie jest więc przypadkiem i ma całkowity sens, a wręcz ślad inteligentnego projektu, podpisany nałożonymi na nas trudami.

Makroczynniki

A tymi trudami właśnie Pan Bóg nas wywyższył; nie pstryknięciem palca, lecz gargantuicznym procesem zgodnym z zasadami stworzonego przez Niego wszechświata. Stworzone zostały m.in. makroczynniki – czynniki oddziałujące na ogół, na całą planetę, na każde stado, społeczność, każdą jednostkę. Niczym w kasynie, czynniki te regulują szanse danych zdarzeń tak, aby przy wymiernej liczbie prób statystyka klarowała wybraną tendencję. Tendencją wybraną tu palcem Bożym jest nasza dominacja na Ziemi, do której dojść musiało, siłą rzeczy, prędzej czy później. Probabilistyka kryje w sobie sekret jednego z podstawowych mechanizmów, z pomocą których operuje Pan Bóg. Wybiega on jednak poza nasze rozumienie probabilistyki, jako że makroczynniki wyłożone pod wolę Boską zostały skrojone tak, aby przemawiały do wszystkich jednocześnie i do każdego z osobna. Danymi nam od Boga znakami są nie tylko osobliwe personalne historie i idiosynkratyczne dla nas symbole. Mogą być nimi również wydarzenia masowe, krajowe, globalne – pożar domu, powstanie styczniowe, zamach na World Trade Center – są to zdarzenia widoczne dla wielu, które każdy jednak odbiera na swój sposób, tak że jest przez nie warunkowany w przeznaczonym sobie kierunku. Bóg mówi do ludzi przez przypadki, prowadzi każdego z osobna schematami wydarzeń w jego własnym życiu, a wynikają one też właśnie z makroczynników zaprojektowanych przez doskonałego Stwórcę. Nie jest przypadkiem, że najbliższy kontakt z Bogiem zdają się mieć osoby szalone, nieraz schizofreniczne, dostrzegające powiązania zbyt skomplikowane, by je wyjaśnić ludziom, którzy są na nie ślepi. To te osoby mają największy wgląd do mechanizmu pozaprobabilistycznego, ale również największą szansę na dostrzeżenie stworzonych przez Boga makroczynników. Ale nie tylko On je projektuje.

2000 lat temu, gdy Chrystus chodził po ziemi, ludzie żyli podobnie, jak żyją dziś, zarazem podobnie jak żyli i 4000 lat temu. Z pozostawionej po nich kultury odczytujemy przedmiotowo te same emocje, motywacje i pomysły, które miewamy i my. Bez względu na czasy paralele do życia w czasach minionych nasuwają się same, gdyż łącznikiem jest z grubsza niezmienny człowiek. Tym, co się zmienia, jest sposób życia, warunkowany m.in. czynnikami materialnymi, które na przestrzeni omawianego przedziału czasowego zmieniały się w sposób znaczny. Każdy żyjący organizm – w tym człowiek – posiada swoje wsobne pojęcie środowiska naturalnego. Jest to środowisko, w którym się wychował i które dyktuje nie jego naturę, lecz sposób życia. Tak jak kiedyś człowiek koczowniczy chodził pośród dziczy i wszelkie materiały pozyskiwał z natury, tak człowiek dzisiejszy egzystuje otoczony betonowymi ścianami, czerpiąc prąd z gniazdka.

> Przeciętny człowiek nie wie, jak działają mikrofalówka, kuchenka indukcyjna czy lodówka. Nie wie, jak dokładnie woda dostaje się na szóste piętro, by wypłynąć z kranu. Niemniej korzysta z tego wszystkiego każdego dnia; jest to część jego środowiska naturalnego, z którym nauczył się bezrefleksyjnie egzystować i prowadzić interakcje na własną korzyść.

Środowisko naturalne większości ludzi na Ziemi jest dziś sztuczne, sprokurowane przez człowieka. Nazywamy to *cywilizacją*, odnosząc się do jej owoców materialnych, ale zwykle nie rozumiemy, czym cywilizacja tak naprawdę jest.

Reguły gry między ludźmi

Nazywany przez nas cywilizacją fenomen jest w istocie zbiorem makroczynników zaprojektowanych przez człowieka, oddziaływających na „ucywilizowane" społeczeństwo. Przejawia się to w zasadach kreślących warunki materialne w społeczności dotkniętej cywilizacją. Dla przykładu, „Polski Ład" Mateusza Morawieckiego był zbiorem makroczynników obliczonych klinami podatkowymi pod transfer bogactwa od grup zamożniejszych do biedniejszych. NBP posiada potężne narzędzie do walki z inflacją w postaci stóp procentowych – jest to makroczynnik. Ale oprócz tych gospodarczych istnieje też szereg makroczynników społecznych, które są trudniej dostrzegalne. Prawo chociażby, modelowane nad wyraz często z pobudek ideologicznych, nie tyle premiuje pewne kręgi, ile często wręcz upadla inne. Zmiany w prawie karnym stwarzają makroczynniki, które z biegiem czasu eliminują ze społeczeństwa nawet nie samo zachowanie czy zasady moralne, lecz nieraz wybraną część zasobu puli genowej.

> Dla przykładu: jeżeli więzieniem karzemy zachowania agresywne, to ludzi agresywnych stawiamy w warunkach, w których reprodukcja staje się silnie utrudniona, i z czasem dążymy do usunięcia ich z puli genowej. Mechanizm ten nie służy ludziom agresywnym – służy on ludziom, którzy podporządkowują się zasadom cywilizacji, zatem ostatecznie służy on przede wszystkim samej cywilizacji. W efekcie cywilizacja, podobnie jak biurokracja, istnieje wyłącznie po to, aby rozwijać samą siebie – nawet wbrew człowiekowi, stając się dla niego zagrożeniem egzystencjalnym.

Wykolejona cywilizacja, usiłując osiągać coraz bardziej abstrakcyjne formy, wymaga od człowieka coraz więcej i traktuje go coraz bardziej jak nieistotny trybik w coraz bardziej skomplikowanej kompozycji, tym samym coraz bardziej człowieka odczłowiecza i zabija z wolna ukrytymi kosztami imponujących symboli „rozwoju cywilizacyjnego" czy siły produkcyjnej. Kryje się w tym gdzieś poetycka analogia do biblijnej wieży Babel – konstrukcji spod ręki człowieka, mającej go zbliżyć do Boga. Bo wszystko, co ma człowieka upodobnić lub pozorem zbliżyć do Boga, nie Bożą łaską, ale siłą systemu stworzonego ludzką ręką, jest skazane na porażkę. I ta porażka z wolna już zaczyna prześwitywać przez wszelki blichtr obecnej cywilizacji.

Nie trzeba być żadnym ekspertem, aby zauważyć, że istnieje jakaś dynamika rozwoju społeczeństwa i przybiera ona w ostatnim czasie charakter ujemny. Po szalonym postępie pierwszych pięćdziesięciu lat

XX wieku istniało powszechne przekonanie, że w roku dwutysięcznym będziemy posiadali już latające samochody. Zamiast nich dostaliśmy coś w rodzaju technokratycznej dystopii, gdzie każdy jest dyskretnie inwigilowany, a jakość usług i produktów spada, zastępując możliwość posiadania opcją wynajmu. Wbrew prognozom filozofów natura człowieka otoczonego nowymi zabawkami nie uległa zmianie – uzyskała jedynie zestaw nowych narzędzi do realizacji starych potrzeb. Najbardziej obiektywnym czynnikiem jest jednak kolaps demograficzny prawie wszystkich państw rozwiniętych, tj. najbardziej *ucywilizowanych*. Polski podróżnik Ferdynand A. Ossendowski w swej książce *Cień ponurego wschodu* opisywał mechanizm, który zmieniał prostego rosyjskiego chłopa wyjeżdżającego do miasta za pracą w wyzutego z duszy miejskiego robotnika. Hiszpański filozof José Ortega y Gasset w *Buncie mas* punktował miasto jako miejsce, gdzie człowiek traci tożsamość. Kilka dekad później *Solaris* Lema zdobyło poklask za koncepcję personifikacji planety, a *Piknik na skraju drogi* braci Strugackich za personifikację zamkniętych „stref" – personifikacja miejsca stała się konceptem z dziedziny fantastyki, kiedy to powinna być kluczem do zrozumienia obecnego upadku społecznego. Cywilizacja bowiem, polegając na wspomnianej na wstępie transcendentalnej zasadzie przemian, stworzyła mechanizm do przemiału ludzi na blichtr konsumowany przez innych ludzi.

> Maszyną w tym mechanizmie są miasto, metropolia. Szeregiem cywilizowanych zasad i gier zajmuje i tresuje człowieka, czyniąc go statystycznie bezpłodnym. Ujemny przyrost naturalny łata się, ściągając towar ludzki z zewnątrz siłą blichtru.

W pierwszej fazie pobiera się ludzi ze wsi. Historycznie wsie zawsze były bardziej płodne niż miasta i zasilały miasta swoją ludnością. Proceder ten prowadzi jednak do wyludniania wsi, co stwarza zapotrzebowanie na rozwój tendencji wolnorynkowych i sprowadzania siły roboczej zza granicy. Obecnie maszyna do mielenia jest już tak rozwinięta, że całe narody wymierają i importują pracowników z innych kontynentów, stale rolując dług zaciągnięty przez cywilizację. Rodzi to dwie wiadomości – dobrą i złą. Dobra jest taka, że według prognoz wkrótce będziemy mogli zastąpić ludzi robotami. Zła wiadomość jest taka, że w konsekwencji zastąpimy ludzi robotami – cywilizacja nie będzie utrzymywać ludzi jadących na gapę.

Wielka ucieczka z mysiej utopii

To wszystko są w miarę czytelne tendencje, lecz co u licha dzieje się takiego w miastach, że otrzymujemy taki efekt? Zagadkę tę w jakimś stopniu wyjaśnia eksperyment Johna B. Calhouna, znany szerzej jako „eksperyment mysiej utopii". Calhoun stworzył zamknięte „miasto" dla myszy, które nie musiały martwić się o drapieżniki, żywność, choroby itp. Do przeludnienia nigdy nie doszło – krótko po gwałtownym wzroście populacja zaczęła tracić instynkt samozachowawczy; zamarła terytorialność, nastąpił rozpad podstawowej komórki społecznej, samice stały się agresywne i zaczęły przybierać role męskie, a słabsze samce się sfeminizowały. Wkrótce myszy przestały się rozmnażać w ogóle i dwa lata po ostatnim urodzeniu zmarł ostatni osobnik.

Paraleli do życia ludzi w miastach znajdziemy całą garść nawet w tym pobieżnym streszczeniu. Zasadne zdaje się więc nazwać życie miejskie „mysią utopią". Od całkowitego rozpadu jak w eksperymencie z myszami zdaje się populację miast oddzielać głównie czynnik eksploatacji pracowniczej. Mimo to dehu-

manizacja w miastach postępuje siłą entropii sterowanej przez makroczynniki wyznaczone przez cywilizację. Wszelki objaw buntu wobec tej tendencji karany jest groźbą eliminacji z puli genowej. 2000 lat temu, gdy Chrystus chodził po Ziemi, trędowatych wyganiano z miast i izolowano. W państwach, które objęte są cywilizacją, w czasie pandemii koronawirusa najwięksi orędownicy postępu cywilizacyjnego izolować społecznie pragnęli nie chorych, wektor choroby, lecz ludzi niezaszczepionych, tj. niepokornych wobec cywilizacji.

> Tym samym cywilizacja, zmierzając do swej ostatecznej formy, kultywuje określony typ człowieka – człowieka nieprzystosowanego do istnienia bez cywilizacji, zatem niezdolnego do sprzeciwu wobec niej.

Na człowieka cywilizacja ma działanie zgoła sedatywne, rozbrajające. Tendencją jest dążenie do względnego komfortu i szybkiej gratyfikacji. Na fali tej filozofii powstały koncepcje suponujące, że żadna rozwinięta cywilizacja pozaziemska nie wyruszyła na podbój kosmosu, ponieważ ostateczną wędrówką dla niej była podróż „do wewnątrz", czyli wysublimowana cywilizacyjna narkomania. Ten scenariusz potencjalnie grozi nam. Usuwając wszelkie przeszkody i niedogodności (które jak na początku ustaliliśmy, czynią człowieka wielkim i szkolą jego instynkt samozachowawczy), cywilizacja ścieli człowiekowi ścieżkę wygody, na której końcu – z braku innych rzeczy – jedyne, co pozostaje do roboty, to zwyczajnie się położyć i umrzeć.

Z powyższego tekstu wyprowadzić możemy właściwą ścieżkę wyjścia z sytuacji, w której się znaleźliśmy, choć może to nie wydawać się oczywiste. Cywilizacja nie jest „wrogiem ludzkości", budowa jej leży w naturze człowieka jako istoty stadnej. Odpowiedzią zatem nie jest kompletna anarchia. Cywilizacja istnieje w naszym życiu jako stałe narzędzie uszlachetniającego nacisku, które nie ustępuje nawet po opanowaniu reszty żywych gatunków i poskromieniu żywiołów. Jej nacisk wręcz wzrasta w miarę, jak inne zagrożenia przestają takowymi być. Niczym prąd elektryczny napotykający coraz większy opór wraz z nagrzewaniem się przewodnika, jako ludzkość zaszliśmy do etapu, na którym coraz trudniej jest iść naprzód i żyć.

Analogicznie do zasad fizyki nasza energia budzi energię jej przeciwną – napotykamy coraz większy opór. Nasze jądro atomowe staje się zbyt duże i w konsekwencji niestabilne, radioaktywne, śmiertelne w pożyciu. Ludzkość jako forma życia w swej naturze ma autoproliferację, ekspansję. Nieśmiertelność człowiek osiąga poprzez replikację swoich zwyczajów, duszy i genów w innym zbiorze materii pod postacią drugiego człowieka – potomstwa. Cywilizacja zaburza te tendencje, koncentrując populację na okrojonej przestrzeni i stale wpływając na zwyczaje kolejnych pokoleń. Cywilizację należy rozumieć jako żywioł generowany przez człowieka, z którym jednocześnie człowiek trwać musi w rywalizacji. Cywilizacja, zmieniając sposób życia, zmienia zasady gry, ale inherentną, nadrzędną cechą człowieka jest umiejętność do adaptacji i triumfu w zmiennych warunkach – i tą cechą człowiek właśnie musi się odznaczać, ażeby nie dać się pochłonąć cywilizacji.

Przetrwanie tudzież uniknięcie nadchodzącego kolapsu cywilizacyjnego zależne jest od tego, czy będziemy sprytni – nie wobec innych ludzi, ale wobec systemu.

> Zasady kreowane przez cywilizację należy dostrzegać, analizować i eksploatować. W efekcie zaczną się zmieniać – powstaną nowe zakazy, nakazy i warunki bytowania na drodze samoregulacji cywilizacji, która pragnie się uchować. Ta walka nigdy nie ustanie, ale istotnym jest, aby to człowiek utrzymywał inicjatywę, a cywilizacja pozostawała stroną bierną.

Gdy to człowiek dzierży wodze stylu życia, staje się wielki i tak powstają eposy, epopeje, legendy – historie ważne, odmierzające bieg czasu. Odpowiedzią nigdy nie są system i wiara w niego. Odpowiedzią jest człowiek jako stworzenie Boskie, grający kartami, które są mu dane, czyli swoją naturą. Inwestować należy przede wszystkim w człowieka, jego jakość określaną cnotami. Nawet najgorszy system będzie działał dobrze, jeśli będą tam „dobrzy ludzie". Ale gdy ceną utrzymania systemu jest – posłużmy się drastycznym przykładem – eksterminacja lokalnej ludności, jedyne, co „dobrzy ludzie" mogą w nim zdziałać, to dobrze wyeksterminować lokalną ludność. Kluczową więc sprawą jest obecny system ograć, a tam, gdzie brak konsekwencji – ignorować go kompletnie. W sytuacji, gdy cywilizacja serwuje nam demokrację i prawa obywatelskie, potrzebne jest nam silne społeczeństwo obywatelskie faktycznie z tych praw korzystające. Tyle wystarczy, rzeczywiste realizowanie praw obywatelskich jest bowiem dla cywilizacji nierentowne i sprzeczne z jej kierunkiem oraz dynamiką relacji, którą usiłuje kreować z ludźmi. Gdy blef praw obywatelskich zostanie sprawdzony, cywilizacja będzie musiała się przeobrazić, odwołany zostanie koniec historii i na czas jakiś przynajmniej odsuniemy od siebie widmo śmierci wskutek cywilizacji.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=KBKobqlUH-U

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/bog-rzucil-nam-wyzwanie-dokad-zmierzamy-a-dokad-powinnismy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć